

Przywiązany

Całkowicie rozdarci #2



Uratował jej życie, ale wszyscy mówią,
żeby trzymała się od niego z daleka.

CARIAN COLE



Tytuł oryginału

Tied

Copyright © 2017 by Carian Cole

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-416-1

CARIAN COLE

PRZYWIĄZANY

CAŁKOWICIE ROZDARCI #2

**TŁUMACZENIE
MAGDALENA OSAK**

OŚWIĘCIM 2023

NOTA OD AUTORKI

Zaraz po tym, jak opublikowałam tę książkę, pewien czytelnik zwrócił uwagę na kwestię związaną z przedziałem czasowym, którą zupełnie ominęłam, kiedy pisałam tę opowieść, ponieważ miałam pewien błąd w notatkach. Niezmiernie mu dziękowałam, zaczęłam przeglądać tę historię i poprawiać pewne odniesienia do wieku i upływających lat, żeby pasowała do pierwszej części serii, czyli książki *Torn*.

Te zmiany w ogóle nie zmieniają historii, jednakże w kilku wcześniejszych recenzjach tej książki można przeczytać o szczegółach, które już w tej chwili nie pokrywają się z tą wersją.

Przepraszam za zamieszanie, które to może stworzyć, ale poczułam, że powinnam poprawić pewne kwestie, ponieważ jestem to winna moim czytelnikom, bohaterom i sobie samej.

W przyszłości będę dużo bardziej ostrożna, jeśli chodzi o moje notatki, aby zapobiec zdarzeniom tego typu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tyler

Odkąd pamiętam, spokojny poranek był moją ulubioną porą dnia. Ten krótki czas pomiędzy ciemnością a światłem, kiedy dzień powoli budzi się do życia, zawsze jest dla mnie nierzezywisty.

Oraz cisza. Ta błoga cisza, z wyjątkiem ćwierkających ptaków i odzywających się innych leśnych stworzeń. Ale nie odbieram tego jako hałasu.

Spomiędzy drzew przebijają się promienie słońca, poranna rosa błyszczy na omszałej leśnej ścieżce, kiedy idę przez las, prawie nie wydając dźwięku. Nie jestem tutaj intruzem, pośród unoszącej się mgły i cichego śpiewu ptaków – to jest mój dom. Przemierzałem tę ścieżkę setki razy.

Jestem porankiem i zmierzchem. Nie jestem już światłem albo mrokiem, lecz jakimś nieokreślonym typem pośrodku.

Jestem szarą strefą.

Zatrzymuję się i przechylam głowę, słysząc dziwny dźwięk. dochodzący z lewej strony. Rozpoznaję go jako ten sam, który słyszałem tutaj wczoraj, ale nie miałem czasu, aby to sprawdzić. Zdejmuję kaptur z głowy i nadstawiam uszy, aby lepiej usłyszeć ten dźwięk, lecz jedyne, co słyszę, to mój własny oddech przez całą długą minutę.

Uch! Uuuch!

Najpierw myślę, że to sapanie jelenia, ale jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby któryś dyszał w ten sposób. Brzmi, jakby robił to często i gorączkowo. Zbaczam ze ścieżki i zaczynam iść po-

między drzewami w kierunku, z którego dochodzi dźwięk. To może być ten zaginiony pies, którego próbuję znaleźć od tygodnia. Możliwe, że jest ranny albo uwięziony w pułapce. Bardzo często psy gubią się w tych lasach, zwykle spacerując ze swoimi właścicielami, którzy myślą, że ich pupile nigdy nie uciekną, goniąc za wiewiórką, i przybiegną z powrotem, kiedy ich zawołają.

Także ja, Tyler Grace, domniemany lokalny psychol, zwabiam i łapię zaginione psy i oddaję je ich właścicielom. Właściwie... to nie jest prawda. Nie zaprowadzam ich z powrotem sam. Pozwalam komuś dużo bardziej towarzyskiemu, aby wykonał tę część roboty. Daję mu możliwość, aby odegrał rolę bohatera. Ja po prostu lubię ten dreszczyk emocji wynikający z gonitwy i łapania różnych rzeczy. To zaspokaja mój wewnętrzny instynkt łowcy.

Uch!

Ten udręczony, niepokojący dźwięk sprawia, że włosy na karku stają mi dęba i jakieś dziwne uczucie pojawia się w moim brzuchu. Kiedy idę dalej w głąb lasu, odgłos staje się głośniejszy, aż w końcu mam wrażenie, że stoję dokładnie nad nim, ale niczego nie dostrzegam.

Uch!

Kurwa. Ja naprawdę stoję nad nim. Ten dźwięk dochodzi skądś pode mną.

Co jest, do cholery?

Kłękam i przeczesuję ręką warstwę martwych liści, które pokrywają ziemię, całkiem zmieszany i niepewny tego, czego dokładnie szukam, aż w końcu dotykam dłonią czegoś twardego, co przypomina zardzewiały metal. Odgarniam więcej liści na bok i przechodzi mnie zimny dreszcz, kiedy uświadamiam sobie, co to dokładnie jest.

W głębi ziemi zakopane są okrągłe, drewniane drzwi. Chwytam zardzewiałą, metalową klamkę i przesuwam ciężkie drzwi na bok. Pod nimi odkrywam coś, co kiedyś mogło być studnią lub schronem. Zaczynam mrugać z niedowierzaniem i spoglą-

dam w ciemną dziurę, mając nadzieję, że ten obraz, który mam przed sobą, zniknie, ale tak się nie dzieje.

W środku znajduję nastoletnią dziewczynę, która wpatruje się we mnie przerażonymi, wielkimi oczami, kołysząc się w przód i w tył. Siedzi skulona, opierając się o ścianę, przytulając do siebie małego, białego psa i to właśnie on wydaje z siebie ten dźwięk, który teraz rozpoznaję jako głos psa, który ma uszkodzone struny głosowe. Obok dziewczyny na ziemi leży fioletowy plecak, cały podarty i brudny. Przypomina mi plecak, który miała moja młodsza siostra, kiedy była mała. O tej porze w lesie jest już zimno, zwłaszcza podczas wczesnej wiosny w okolicy New Hampshire, więc dziewczyna musi być przemarznięta do kości, siedząc tam w dole.

Wyciągam swoją komórkę z tylnej kieszeni jeansów i wybieram numer alarmowy.

– Dziewięćset jedenaście. W czym mogę pomóc?

Potrzebuję pomocy – krzyczy mój umysł. – Znalazłem dziewczynę. W dziurze. W lesie.

– Halo? Mogę w czymś pomóc? Jest tam kto?

Przyślijcie kogoś. Ona jest w totalnej rozsypce.

– Jesteś ranny? Jeśli tam jesteś, proszę, spróbuj coś powiedzieć. Jestem tutaj, aby ci pomóc, ale muszę wiedzieć, gdzie się znajdujesz. Spróbuj coś powiedzieć.

Prawie wybucham śmiechem. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatni raz z moich ust wydobyły się jakieś słowa. A teraz, kiedy muszę to zrobić, wydaje się to niemożliwe.

Dziewczyna z potarganymi, brudnymi włosami i jej pies wciąż się we mnie wpatrują, podczas gdy ja przełykam z trudem ślinę i zmuszam swój mózg i usta, aby wzięły się w garść.

To jak z jazdą na rowerze, Ty. Nie zapomina się, jak się mówi.

– Dziewczyna... W lesie – mówię chrapliwie. – Dziura. – Mam napięty i nienaturalny głos, zbyt głośny albo może zbyt cichy, przypomina trochę stłumione szczekanie psa.

- W lesie jest jakaś dziewczyna? Czy to chcesz powiedzieć?
- Tak.
- Czy jest ranna?
- Może.
- Czy ty jesteś ranny?
- Nie.
- Czy jesteś z nią?
- Tak.
- Czy jesteś z nią w dziurze?
- Nie.
- Wiesz, jak ma na imię?
- Nie. - Zaczynam kasłać w słuchawkę. Mam suche i podrażnione gardło i już zmęczyło mnie to całe przesłuchanie. Czy to takie trudne, by po prostu wysłać pomoc?
- Jak masz na imię?
- Zamierzam ją wyciągnąć.
- Możesz podać mi swoją lokalizację?
- Znów zaczynam kasłać, kiedy próbuję powiedzieć coś więcej.
- Pięć mil od Rock Road. Stary szlak turystyczny. Na lewo. Niedaleko rzeki.

Kończąc rozmowę, znów spoglądam w dół, do dziury. Ma około cztery stopy średnicy i jakieś dziesięć stóp głębokości. Sięgam ręką za siebie i chwytam przyczepioną do paska smycz, która ma osiem stóp długości. Okręcam sobie jeden koniec wokół nadgarstka, a drugi wrzucam do dziury.

Ruchem głowy pokazuję jej, o co mi chodzi, mając nadzieję, że dziewczyna zrozumie mój plan, ale ona tylko wpatruje się we mnie podejrzliwie i odsuwa się dalej, jakby smycz mogła ją ugryźć.

Porozmawiaj z nią.

- Złap smycz. Wyciągnę cię stamtąd.

Lekko rozchyła usta i mocniej przytula psa do swojej piersi. Uświadamiam sobie, że ona boi się, że będzie musiała zostawić tam psa.

– Trzymaj psa. Chwyć za smycz. Wyciągnę was.

Wstaje bardzo powoli, podnosi swój podarty plecak i zarzuca go sobie na ramię, po czym podchodzi niepewnie w kierunku zwisającej smyczy. Ma bose stopy i wytarte spodnie dresowe, które na pierwszy rzut oka wyglądają, jakby były na nią za duże o jakieś cztery rozmiary. Ma też bardzo cienki, kiedyś biały T-shirt, który ledwo jest widoczny spod burzy blond włosów sięgających jej do pasa i spod kudłatego psa, którego trzyma na rękach.

– Wszystko w porządku. Pomogę ci – mówię, kiedy ona odwraca wzrok ode mnie i spogląda na smycz i potem znów na mnie. Przygryza mocno dolną wargę, kiedy w końcu chwyta za smycz.

– Trzymaj mocno – warczę. – Nie puszczaj. Wciągnę cię do góry.

Wyciągnięcie jej z tej dziury jest dla mnie łatwe i to nie z powodu tego, że dużo ćwiczę. Prawda jest taka, że ona prawie nic nie waży. Do głowy przychodzą mi określenia „wygłodzona”, „niedożywiona” i „anorektyczna”. Byłbym zdziwiony, gdyby ważyła dziewięćdziesiąt funtów, razem z psem i ze wszystkim, co ma w plecaku. Trzymając się obiema rękoma, wisi na smyczy razem z psem opartym o klatkę piersiową, który przełożył łapy przez jej ramię, jakby wiedział, że musi się jej trzymać. Kiedy ją wyciągam, całe jej ciało ociera się i odbija od piaszczystej ściany dziury, lecz ona nie puszcza smyczy, nawet wtedy, kiedy jest już na powierzchni.

– Już w porządku – powtarzam tak łagodnie, jak tylko potrafię, ale mój głos wcale nie brzmi pocieszająco z tym popieprzonym, zachrypniętym tonem, którego nie mogę zmienić.

Kiedy przy niej klękam, ona przysuwa się, opiera się czołem o moje ramię i jedną ręką chwyta mnie za koszulkę, a drugą wciąż trzyma psa przy sobie. Mogę wyczuć bicie jej serca, które jest tak szybkie, jak trzepot skrzydeł kolibra.

– Ciii... Od teraz już wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Nie mogę zignorować tego, co widzę. Blizny, niektóre stare, a inne całkiem nowe, pokrywają jej ręce i stopy, i na pewno jeszcze miejsca, których nie widzę. Ale kiedy nasze spojrzenia się spotykają, widzę w nich tę krzywdę i cierpienie, które są o wiele gorsze. *Dokładnie tak, jak u mnie.* Mój puls przyspiesza, kiedy ona wpatruje się we mnie, w moją twarz i nie odrzuca jej ten widok. Patrzy prosto w moje oczy, bez wahania, i widzi *mnie*. Wzdycha przeciągle drżącym oddechem, który brzmi, jakby trzymała go w sobie od bardzo dawna.

Lecz ta chwila szybko mija, kiedy jej ciało zaczyna się trząść, ręce ciaśniej obejmują małego psa, a jasne, szaroniebieskie oczy odwracają się ode mnie i spoglądają pełne strachu na coś stojącego za mną.

Uświadamiam sobie, że nie jesteśmy sami.

Odwracam się i widzę mężczyznę idącego w naszym kierunku. Jego usta tworzą cienką, groźną linię, a dłonie zaciskają się w pięści.

– Nie... nie... nie – szepcze dziewczyna za mną w panicznym strachu, kiedy ja podnoszę się z ziemi. – Wrócił zły człowiek.

Szybko do nas podchodzi i uderza mnie pięścią w twarz, zanim w ogóle mam szansę go zablokować. Potrząsam głową, po czym rzucam się na niego i przewracam go mocno na ziemię. Nagle widzę, że w dłoni trzyma ośmiocalowy nóż, który musiał wyciągnąć z jakiegoś schowka w swoim ubraniu, kiedy go przewracałem.

Przygotował się.

Ma czarne, nic niewyrażające oczy. Jeśli to powiedzenie, że oczy są zwierciadłem duszy, jest prawdziwe, to w takim razie ten mężczyzna nie ma duszy. Mogę wprost wyczuć to zło, które od niego bije, i jego determinację, żeby wygrać tę walkę. Siłuję się z nim, żeby odebrać mu ten nóż, podczas gdy on próbuje wbić go we mnie. Wiem bez cienia wątpliwości, że jeśli to mu się uda, to mnie zabije.

Walcząc, żeby wyrwać mu ten nóż z ręki, wchodzę na niego i przygniataam jego ramiona do ziemi. Znienacka pojawia się obok nas dziewczyna, trzymając duży kamień w trzęsących się dłoniach. Z jej gardła wydobywa się głośny krzyk, kiedy uderza mężczyznę kamieniem prosto w głowę. Ten chrząka zaskoczony, jego oczy wywracają się w tył głowy, a ciało powoli wiotczeje. Wypuszcza z dłoni nóż, który dziewczyna szybko chwytą i wyrzuca kilka stóp dalej. Dyszy ciężko i trzęsie się z wysiłku, ale jej wzrok pada na mnie na krótką chwilę. W jej oczach widzę zdecydowanie i siłę. Pomiedzy nami pojawia się ciche porozumienie.

Jej mały piesek wydobywa z siebie ten żaloszny dźwięk, wierząc się i chcąc zaatakować, ale wciąż tkwi przy swojej pani, nieznamomej mi dziewczynie. Kiedy dochodzi do mnie cichy jęk, spoglądam w bok na oprawcę. Na tę twarz, której nigdy wcześniej nie widziałem, i w oczy, które nie zasługują na to, żeby kiedykolwiek jeszcze oglądać światło dzienne. O dziwo to uderzenie w głowę nie odurzyło go na długo i nie widzę nawet żadnej krwi wypływającej z rany, która mogłaby powstać po tym ciosie. Mężczyzna znów skupia swój jadowity wzrok na mnie. Mam déjà vu, kiedy chwytam go za szyję i ściskam mocno.

Albo on, albo ja. Wiedziałem to, kiedy zobaczyłem go po raz pierwszy. Nie pozwoli, żeby ktokolwiek zabrał ją od niego, i nie ma zamiaru być złapanym.

Podejmuję decyzję.

Zobowiązuję się do niej.

Nie ma już odwrotu. Nie ma się nad czym zastanawiać. Nie ma już wahania.

Ściskam mocniej jego gardło, podczas gdy on szarpie się pod mną, chwytając mnie za dłonie i kopiąc z tyłu. Po chwili słabnie, ja natomiast rosnę w siłę i wygrywam.

Dziewczyna siedzi za mną na ziemi i łka, jej pies wyje żalosznie, a mnie przechodzi dreszcz, kiedy cierpienie zamknięte

przez lata w moim sercu wydostaje się na zewnątrz. Kotłuje się we mnie jak tornado i uwalnia się jak zagłada, kiedy zaduszam go na śmierć.

Słyszę jego ostatni oddech, ostatnie rżenie i czuję, jak pod mną uchodzi z niego życie.

I kurwa... sprawia mi to przyjemność.

Wstaję i powoli odsuwam się od ciała dobrze ubranego mężczyzny, którego właśnie zabiłem. Próbuję złapać oddech, kiedy moje serce bije szybko od adrenaliny i kiedy przechodzi przeze mnie to chore uczucie.

Właśnie zabiłem kogoś własnymi rękoma. Zupełnego nieznanego człowieka, z którym nie miałem żadnego konfliktu. To mógł być ktokolwiek – jej ojciec, jej chłopak, porywacz. Nie mam pojęcia, a fakt, że nic mnie to nie obchodzi, jest zarówno niepokojący, jak i zaskakujący. Bez względu na wszystko, on próbował mnie zranić, dlatego go powstrzymałem. Przy okazji doznałem euforycznego haju, który jeszcze nie ustąpił.

Rozprostowuję obolałe palce i wciąż się w niego wpatruję, upewniając się, czy nie wstaje.

Odgłos czyichś kroków zmusza mnie do oderwania wzroku od ciała. Widzę oddalającą się w las dziewczynę; goni psa, który nagle uciekł.

– Złap go! – krzyczy dziewczyna.

Zaczynam biec za nimi, bojąc się, że zaraz oboje zgubią się w tym lesie. Dziewczyna musi ranić do krwi swoje bosa stopy, biegnąc po kamieniach i wyschniętych, martwych liściach, lecz to nie powstrzymuje jej od pogoni za małym, białym pieskiem.

– Nie biegnij za nim – krzyczę, lecz nie wiem, czy ona mnie w ogóle słyszy albo czy rozumie, co mówię tym swoim zachrypniętym głosem. Ten pościg sprawia, że pies ucieka jeszcze szybciej. Jeśli przestałaby go gonić, usiadła i po prostu poczekała, on na pewno by się zatrzymał i wrócił, aby jej poszukać.

– Stój!

Głęboki głos huczy za mną przez cały las i przez chwilę myślę, że to mężczyzna, którego właśnie udusiłem. Zatrzymuję się, odwracam i widzę, że to jednak nie on.

– Łap go! – skrzeczy dziewczyna.

– Podnieś ręce do góry i nie ruszaj się. – Trzech policjantów celuje we mnie z broni, kiedy do mnie podchodzą. Ich wzrok utkwiony jest we mnie, najwyraźniej czekają, aż zacznę uciekać albo sam wyciągnę broń.

O cholera. Oni myślą, że dziewczyna krzyczy do nich, żeby złapali *mnie*.

Nie opieram się. Nie próbuję nawet nic powiedzieć. Robię dokładnie to, co mi każą, wciąż celują we mnie bronią i czekają, aż zrobię chociaż jeden niewłaściwy ruch. Podnoszę powoli ręce do góry, kiedy dwóch policjantów podchodzi do mnie, a trzeci rusza za dziewczyną.

Zupełnie zapomniałem o tym telefonie alarmowym i jestem zdziwiony, że w ogóle nas znaleźli. Ale dopiero teraz zauważam, że wszędzie roi się od ludzi.

Zaczynam czuć się dziwnie zmieszany, kiedy zakuwają mnie w kajdanki. Uderza mnie myśl, jak to musi wyglądać z boku. Zaczynam się rozglądać i widzę twarde i oskarżycielskie spojrzenia na twarzach wszystkich gapiów. Prawie w ogóle nie słucham policjanta, który odczytuje mi moje prawa. Prowadzą mnie obok dziury w ziemi i obok ciała, które teraz leży przykryte, w kierunku piaszczystej drogi, na której stoi kilka policyjnych radiowozów i karetka. Panika spowodowała, że mój głos całkiem zanikł i schował się w głowie, z której tylko ja go słyszę.

Wypuść mnie.

Nie skrzywdziłem jej.

Uratowałem ją.

Czyjeś ręce wpychają mnie mocno na tylne siedzenie radiowozu i zamykają mi drzwi przed nosem. Widzę, jak policjant odchodzi, żeby porozmawiać z kimś innym. Widzę, jak policjant i policjantka niosą dziewczynę – płaczącą i wymachującą nogami i rękoma – w kierunku karetki. Nasze spojrzenia się spotykają, zanim drzwi ambulansu zatrzasną się z hukiem.

Ja tylko chciałem cię uratować.

Powiedz im, że cię uratowałem.

Powiedz im, że nie jestem wariatem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Holly

Kiedy zamykam oczy, w głowie wciąż odtwarzam tę chwilę, kiedy mnie znalazł.

Zastygłam w bezruchu ze strachu i zafascynowania, kiedy on dusił złego mężczyznę. Patrzyłam, jak ten oprawca, który przetrzymywał mnie przez lata, walczy o każdy oddech, a jego oczy wybałuszają się coraz bardziej. Choć tak bardzo pragnęłam jego śmierci, to kiedy byłam świadkiem tego, jak umiera, poczułam ukłucie poczucia winy, które zaczęło narastać we mnie niczym pnącze. Mimo wszystko był ręką, która mnie karmiła. Był jedyną osobą, którą widziałam i z którą miałam jakiegokolwiek relacje przez ostatnie lata.

Ten mężczyzna, który go dusił, był zwierzęciem z długimi, potarganymi blond włosami i dzikim spojrzeniem, a jego umięśnione ręce pokryte były kolorowymi tatuażami. Jego głos był szorstki i ostry, ale był najpiękniejszym dźwiękiem, jaki kiedykolwiek słyszałam. Zabił mojego oprawcę bez żadnego wahania. Kiedy tylko uzyskał kontrolę, było po wszystkim. Ta potężna dzikość, która biła od niego, była pod kontrolą. On niczego się nie bał.

Był piękny. Wyjątkowy. Moje oczarowanie szybko przeniosło się z mężczyzny, który mnie porwał, na tego, który właśnie urzekł mnie całym sobą. Wiedziałam, że był mężczyzną, który zdoła mnie ocalić.

Zbyt dużo dzieje się wokół mnie. Jest za dużo osób, za dużo hałasu, za dużo zapachów, jest zbyt jaskrawo. Za dużo wszystkiego. Potrzebuję moich książek. Potrzebuję Poppy.

I gdzie jest mój książkę?

Wiem, że ci ludzie to lekarze i policjanci, ponieważ widziałam ich w telewizji. Nie były to dokładnie te same osoby, ale podobne. Leżę właśnie na łóżku szpitalnym, kiedy oni wskazują na mnie palcem, i mam nadzieję, że jeśli nie będę się ruszała, to się znudzą i sobie pójdą. A może wydarzy się coś nagłego i wszyscy będą musieli wybiec z mojego pokoju, aby być świadkami jakiejś bijatyki albo zaręczyn. To zwykle właśnie dzieje się w telewizji.

Jestem wolna.

Ta myśl nagle we mnie uderza.

– Możesz podać mi swoje imię, kochanie? – pyta siwowłosa pielęgniarka. Ma przyjazny, życzliwy uśmiech, który sprawia, że ja też zaczynam się uśmiechać. Wcześniej pomogła mi włożyć cienki szlafrok, który teraz trochę gryzie mnie w skórę. Ona wciąż próbuje trzymać mnie za rękę, ale ja odciągam ją od niej i chowam pod sobą. Nie przeszkadzają mi uśmiechy, ale nie chcę być dotykana.

Moje imię, moje imię. Jak ja mam na imię?

Hollypop, Hollypop, you're my little Hollypop...

Przechodzi mi przez myśl piosenka, którą mama mi śpiewała. Słyszę jej głos tak wyraźnie jak wtedy, ale to nie jest moje imię.

Czy jest?

Dostaję szklankę soku pomarańczowego i ciasteczka, a mój żołądek skręca się z głodu na ten widok. Zimny sok! W prawdziwej szklance, a nie w plastikowej czy papierowej. Tak bardzo chcę to wszystko zjeść, że ślina mi cieknie i trzęsą się ręce, ale za bardzo boję się tego dotknąć i włożyć do ust. Miłe rzeczy zwiastują, że zdarzy się coś złego, a ja nie chcę, żeby dzisiaj zdarzyło się jeszcze cokolwiek złego. Powstrzymuję się przed rzuceniem ciastek prosto w pielęgniarkę.

– Musisz być głodna i spragniona – zachęca mnie. Bardzo chcę jej zaufać, ale słyszałam już wcześniej te słowa. – Chcesz coś innego, kochanie? Mogę przynieść ci coś gazowanego albo wodę,

a może sok jabłkowy? Mam krakersy albo mogę przynieść ci miszkę rosołu?

Chcę każdą z tych rzeczy, które wymieniła.

Szybko potrząsam głową. Nie, nie mam zamiaru się dzisiaj targować. Jeszcze potrafię się utrzymać prosto. Wciąż mogę podnosić głowę do góry. Wciąż widzę wyraźnie. Nie jestem jeszcze chora ani zbyt słaba, żeby zacząć się targować.

Na jej twarzy pojawia się cień rozczarowania i niepokoju.

– Możesz ze mną porozmawiać. Jesteś już bezpieczna. Lekarz niedługo przyjdzie tu z policjantem i porozmawiają z tobą po to, żebyśmy mogli znaleźć twoją rodzinę i zabrać cię do domu.

Serce podchodzi mi do gardła i nabieram głęboko powietrza. Do domu? Mogę wrócić do domu? Mamusia i tatuś w końcu po mnie przyjdą?

On mi powiedział, że już nigdy nie zobaczę swoich bliskich i że już nigdy nie wrócę do domu. Przenigdy. Powiedział, że oni mnie już nie chcą i mają już nową małą dziewczynkę, która jest ode mnie lepsza. Czy to możliwe, że oni naprawdę po mnie przyjdą?

Kładę głowę z powrotem na poduszkę, powieki zaczynają mi opadać. Przypomniałam sobie, jak miękkie i ciepłe są poduszki i łóżko. Już nigdy nie chcę podnosić głowy z tej miękkości.

Trzymając swój plecak blisko przy sobie, pozwalam, aby fala zmęczenia mną zawładnęła. Chcę śnić o moim niebieskookim księciu. Czuję, że przyjdzie mnie uratować.

Budzą mnie jacyś nieznajomi i widzę, że uśmiechają się do mnie, kiedy szepczą między sobą w kącie pokoju i na korytarzu. Nie mam pojęcia, jak długo już tutaj jestem ani jak długo spałam. Na ścianie wisi zegar, ale już dawno temu zapomniałam, jak się odczytuje godziny. Słońce wpadające przez żaluzje jest osłepiające,

ale mam ochotę podejść do okna i patrzeć na świat na zewnątrz. Pragnę poczuć ciepło słońca na twarzy.

Nie wiem, kim są ci ludzie w moim pokoju, ale mają na sobie ubrania służbowe, więc muszą być kimś ważnym.

– Gdzie jest Poppy? – pytam, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

– Kim jest Poppy? – pyta kobieta stojąca najbliżej mnie. Pozostali odwracają się, czekając na moja odpowiedź.

Od dawna nikt ze mną nie rozmawiał i jestem zdziwiona, kiedy te nowe osoby mi odpowiadają. Jestem przyzwyczajona do oglądania rozmawiających ludzi w telewizji i czasami sama do nich mówiłam, ale oni nigdy mi nie odpowiadali ani nie zadawali pytań.

– Przyjaciel – odpowiadam.

Ona uśmiecha się do mnie zachęcająco.

– Czy ktoś jeszcze był przetrzymywany razem z tobą w lesie?

– Tak, Poppy.

– Poppy to chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec.

– Co się stało z Poppy?

– Poppy uciekł. Musimy go znaleźć. Zły mężczyzna może go złapać i zrobić mu krzywdę. – Strach, zmieszanie i smutek przelewają się falami przez moje myśli. Poppy i ja potrzebujemy się nawzajem. On musi być równie przerażony, jak ja w tej chwili.

Kobieta podchodzi bliżej do łóżka i wyciąga w moją stronę zdjęcie.

– Czy to jest zły mężczyzna? – pyta przyciszonym głosem, prawie uspokajającym. – Czy może to jest Poppy?

Potrząsam głową wpatrzona w fotografię.

– Nie. To jest książę. On przybył nas uratować.

Kobieta potakuje powoli.

– Rozumiem. Możesz mi powiedzieć, jak masz na imię?

Wpatruję się w nią, pragnąc tylko wziąć od niej to zdjęcie, żeby mogła je zachować. Tak wiele razy byłam o to pytana, ale...

– Hollypop – szepczę.

Kobieta znów się uśmiecha, potakując energicznie.

– Tak, bardzo dobrze. Masz na imię Holly – odpowiada. – Holly Daniels.

Jej słowa sprawiają, że brakuje mi powietrza i zaczynam w myślach powtarzać te dwa słowa niczym odbijające się echo: *HollyDanielsHollyDanielsHollyDanielsHollyDaniels...*

Przyciągam bliżej plecak i kładę go sobie na nogach. Z tyłu, na plecach, napisanych jest kilka liter. Mamusia napisała je czarnym markerem, żeby wiedziała, że ten plecak jest mój.

Kobieta pochyla się i patrzy na mój palec przesuwający się po literach, które są już prawie niewidoczne.

– To ty – mówi łagodnie. – Ty jesteś Holly Daniels. Zostałaś porwana, kiedy miałś pięć lat. Pamiętasz, Holly?

Tak. Pamiętam, jak zły mężczyzna zatrzymał samochód obok mnie i mojej przyjaciółki Sammi, kiedy wracałyśmy ze szkoły. Złapał mnie tak mocno za rękę, że zaczęłam krzyczeć. Moja przyjaciółka też krzyknęła i widziałam, jak zaczyna uciekać. Patrzyłam, jak zostawia mnie samą. Pamiętam, jak byłam wciągnięta na tylne siedzenie ciemnego samochodu, a moje usta zatykała wielka dłoń. Pamiętam smak krwi, kiedy go ugryzłam.

– Nie było cię przez jedenaście lat, Holly – mówi bardzo łagodnie. – Jesteś już bezpieczna i twoja rodzina już jedzie do ciebie.

Chwytam mocno swój przetarty plecak wypełniony książkami. Jedenaście lat... to nie może być prawda... po prostu nie może. Wiem, jak się dodaje – uczyłam się na kamieniach i książkach – i jedenaście lat to naprawdę dużo. Jedenaście lat to wielka góra małych kamieni.

Wszystkie te pytania sprawiły, że przypominałam sobie czas spędzony ze złym mężczyzną, zwłaszcza początek. Najpierw ciągle płakałam i błagałam, żeby zawiózł mnie do domu. Kiedy to się nie stało, modliłam się, żeby ktoś po mnie przyszedł. A kiedy i to się nie wydarzyło, próbowałam znaleźć drogę ucieczki z tego pomieszczenia, w którym byłam utwięziona. Kiedy jej nie znalazłam, zaczęłam czytać w kółko moje książki i zatracalam się w tych historiach, aż w końcu stałam się ich częścią. Stąd wiedziałam, że przybędzie książkę i mnie uratuje. To wszystko było w książkach, jasne jak słońce. Więc czekałam tak cierpliwie, jak tylko mogłam, aż po mnie przybędzie.

Nawet po tym, jak zły mężczyzna dał mi telewizor, wciąż codziennie czytałam moje książki. Były ostatnią deską ratunku i jedyną rzeczą, jaką miałam, która była moja jeszcze sprzed czasu złego mężczyzny. Mamusia zawsze powtarzała, że byłam bardzo mądra jak na swój wiek. Rozumiałam zjawiska, których moi rówieśnicy nie rozumieli. Mówiła, że jestem wyjątkowa i utalentowana.

Spałam z głową ułożoną na plecaku, używając go jako poduszki, a słowa z książek wsiąkały w każdy mój sen i ratowały mnie, mówiąc, żebym nie traciła nadziei. Czasami mężczyzna wyciągał mnie z piwnicy, zastaniał mi głowę czymś ciemnym i cuchnącym i zanosił mnie do dziury w lesie. Zostawiał mnie tam, abym jeszcze bardziej go doceniła. Nie mam pojęcia, jak długo przebywałam w tej norze, ale miałam wrażenie, że to była wieczność. I miał rację. Zawsze cieszyłam się, że go widzę, kiedy wracał do mnie i mnie stamtąd wyciągał. Nawet on był lepszy od zupełnej ciemności i ciszy.

Nie zdawałam sobie sprawy, że mojemu księciu zajęło jedenaście lat, żeby po mnie przyjść, ale zrobił to, w końcu to zrobił i tylko to się liczyło. Zastanawiam się, kiedy znów przyjdzie, aby zabrać mnie do części „i żyli długo i szczęśliwie”.

Mam nadzieję, że to wydarzy się już niedługo.

Pomimo tego, że kopię, krzyczę i udaję martwą, ci ludzie wciąż robią wiele szumu wokół mnie i sprawiają, że się czuję niekomfortowo. Myją mnie i czeszą moje włosy, a ja przez cały ten czas krzyczę, aż w końcu wychodzą i pozwalają mi odetchnąć z ulgą. Chciałabym w końcu zmienić kanał i zobaczyć już coś innego. Nie podoba mi się już ten program.

Dłubię w jedzeniu, które mi podają, szukam dziwnego smaku i konsystencji. Podejrzewam, że coś w nim ukrywają. Rozdłubuję każde danie na małe kawałeczki i skubię każdy z nich, szukając cierpkiego smaku, który sprawi, że poczuję się zmęczona i chora. Po posiłku kulę się na łóżku, nakrywam cienką kołdrą i zastanawiam się, co się zaraz wydarzy. Błyskawicznie dostaję odpowiedź na moje pytania, kiedy grupka osób wpada do mojego pokoju i zamyka za sobą drzwi.

Zawieszona w tej chwili, o którą kiedyś błagałam i wołałam, żeby się wydarzyła, czuję się teraz sparaliżowana, zarówno w myślach, jak i w sercu. Oni wpatrują się we mnie, a ja w nich. Na początku ich nie rozpoznaję, lecz powoli ich twarze łączą się z moimi wspomnieniami, co powoduje, że mój puls przyspiesza.

Moi rodzice są już starszymi ludźmi, z lekko siwiejącymi włosami, ale wciąż wyglądają jak w moich mglistych wspomnieniach. Matka wygląda prawie tak samo, jak ją zapamiętałam, wciąż ma blond włosy do ramion, są takiego samego koloru co moje. Starszy brat jest już przystojnym mężczyzną, a nie nastoletnim chłopcem, który nosił mnie na barana i bujał na huśtawce w naszym ogrodzie. Ojciec wygląda jak starsza wersja mojego brata, z takimi samymi jasnobrązowymi włosami, chociaż tata ma już gdzieś tam szare pasemka. Mają takie same brązowe oczy. Oboje są wysocy, silni i wysportowani.

Znów przenoszę swoją uwagę na telewizor wiszący na ścianie, podczas gdy przepływa przeze mnie niepokój spowodowany tym, w jaki sposób oni na mnie patrzą. Jakby czekali, aż zro-

bię coś, czego nie umiem zrobić, albo oczekiwali, że powiem coś, co usunie ból i niepokój, który widzę w ich oczach.

Mam wrażenie, jakbym unosiła się w oparach surrealizmu, a nie czuję nic poza ciekawością do tych ludzi, którzy wciąż się we mnie wpatrują. Z każdą mijającą sekundą, pod wpływem ich poważnych wyrazów twarzy, rośnie mój niepokój. Chciałabym, żeby sobie poszli. Chcę Poppy'ego. Chcę mojego księcia. Oni tak na mnie nie patrzą.

Rodzice nagle podchodzą do mnie i próbują mnie przytulić, a ja sztywnieję od tego niechcianego, obcego dotyku. Powinnam ich znać i czuć się przy nich bezpiecznie, ale tak nie jest. Oni są tak samo obcy dla mnie, jak pielęgniarki i lekarze, którzy wciąż tu przychodzą i odchodzą.

Moja ręka instynktownie unosi się do góry w samoobronie, kiedy matka wyciąga dłoń, aby dotknąć mojej twarzy. Nagle zaczyna płakać tak bardzo, że ojciec musi ją pocieszyć i odsunąć ode mnie. A ja myślami wracam do moich historyjek, gdzie czuję się bezpiecznie i wygodnie.

Dawno, dawno temu, była sobie piękna dziewczyna...

– Holly? Słyszysz mnie? – Brat przysunął krzesło do łóżka i delikatnie dotyka moje ramię. – Holly?

– Hę? – Potrząsam głową. Nie zdawałam sobie sprawy, że on do mnie mówi. Zapomniałam, że Holly to ja.

– Wszystko będzie dobrze – mówi, wahając się. Uśmiecha się, lecz kiedy ja nie odwzajemniam tego samego, jego uśmiech wędnie. – Zawsze wiedziałem, że kiedyś wrócisz do domu. Tęskniłem za tobą. Wszyscy tęskniliśmy. Nie możemy uwierzyć, że naprawdę jesteś tutaj.

Potakuję i przytulam plecak jeszcze mocniej. On znów wyciąga do mnie rękę, ale ja się odsuwam. Spogląda na mnie z zaskoczonym i zranionym wyrazem twarzy i zabiera rękę z powrotem.

– Cokolwiek się stało, to już nie ma znaczenia. Wszystko jest już za tobą. – Przerzywa i patrzy na mnie szczerymi i pełnymi

nadziei oczami, kiedy się do mnie nachyla. – Teraz liczy się tylko to, że jesteś w domu, gdzie jest twoje miejsce i gdzie jesteś bezpieczna.

Słucham go, ale wzrok utkwiony mam w moich rodzicach, którzy stoją teraz na korytarzu i rozmawiają z lekarzami i policjantami. Widzę też, jak mała, blondwłosa dziewczynka trzyma za rękę moją mamę.

– Kto to jest? – pytam, prawie szepcząc.

Wzrok Zaca podąża za moim spojrzeniem, po czym znów wraca na mnie.

– To jest Lizzie – odpowiada ostrożnie. – Nasza młodsza siostra. Właśnie skończyła sześć lat.

Zaciskam mocno zęby, kiedy lustruję ją od stóp do głów. Lizzie wygląda prawie tak samo jak ja, zanim zły mężczyzna mnie porwał. Doskonała, mała, wesoła dziewczynka z dwoma warkoczykami i czystymi ubraniami, trzymająca mamę za rękę. Spogląda nerwowo na ludzi, którzy obok niej przechodzą, a mama przysuwa się do niej bliżej.

Zły mężczyzna nie kłamał o tym zastąpieniu mnie.

Usta Zaca zaciskają się w cienką linię, kiedy obserwuje mnie przez dłuższy moment.

– Mama nie wiedziała, czy będziesz gotowa ją poznać – szepcze. – Nie chcieli, żebyś poczuła się przytłoczona.

Przytłoczenie to nie jest to uczucie, które teraz mi towarzyszy.

Czuję, jakby to był program w telewizji, którego już nigdy więcej nie chcę oglądać.